

Prenumerata w miejscu:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie  
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35  
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz

za 5 — 10 " " " 3 "

za 11 i więcej " " " 2 "

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół

# TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w księgarni Leonarda Chodźki.

Ogłoszenia przyjmują: księgarnia L. Chodźki, agentura „Rajchman i Fren德勒” w Warszawie i L. Janiszewski w Łodzi.

Biuro Redakcyi na placu Bernardyńskim w domu Anfilowa.

Prenumeratę z powiatów, oprócz kantoru głównego u L. Chodźki, przyjmują:

w Częstochowie W. Zieliński.

w Brzezinach „ Sulimierski J.

w Dąbrowie „ Szolowski Teodor.

w Łasku „ Sapiński Adam.

w Łasku „ Janiszewski Leopold.

w Łodzi „ Janiszewski Leopold.

w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.

w Rawie „ Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

## W SPRAWIE

## OCHRON WIEJSKICH.

Pisma warszawskie (Gaz. Pols. Nr. 233, Ekonomista Nr. 43) zajęły się bardzo ważną kwestyją, bo losem dziatwy wiejskiej, pozbawionej opieki i z tego powodu narażonej na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Ku temu celowi przedsięwzięto następujące środki: ma być zmieniona budowa pieców i kominów w chatach wiejskich a zebrania gminne mają zakładać po wsiach ochrony.

Co do pierwszego, to nowe *ad hoc* przepisy wpłynąć mają na podwyższenie ognisk pieców i kominów; środek ten ma zabezpieczyć od wypadków całopalenia, tak często po wsiach się powtarzających. Skuteczniej jeszcze złemu zaradzić mają ochrony. Ponieważ jednak wiele gmin nie ma środków na budowanie odpowiednich domków, a więc *każdy dom z kolei ma spełniać to zadanie*. Projekt takiego urządzenia ochron dało zebranie gminne Międzyzłaskie, w powiecie radzyńskim, za którym poszły cztery wsie powiatu włocławskiego i nieszwawskiego, oraz dwie gminy pow. brzezińskiego.

W sprawie opieki nad dziećmi wiejskimi żywy udział, według Gazety Polskiej, przyjąć powinny dwory, już to przyjmując zwykłą kolej na siebie, już to dostarczając szopę na lato, a izbę na zimę, gdzie dzieci zbierały się mogły; nadto mieszkanki dworu mogłyby codziennie przez parę godzin dozorować dzieci, dla młodszych kupować tanie zabawki, dla starszych pożyteczne książki; dwory też mogłyby rozciągać kontrolę nad ochronkami i sprawdzać, czy takowe odpowiadają swemu zadaniu. Taki udział dworu w opiece nad dziatwą wiejską wpłynąć ma na zmianę zobowiązanych stosunków, a rezultaty ztąd wynikłe, będą nagrodą za poniesione trudy...

Tak się przedstawia dziś kwestyja ochron wiejskich w prasie warszawskiej.

Każdy, cokolwiek bliżej znający lud wiejski i warunki jego codziennego życia, w powyższych projektach wiele niepraktyczności spostrzeże. Komin, chociażby najwyższy, złemu nie zaradzi, bo dzieciak wiejski, tak praktyczny w pomysłach, znajdzie w izbie stół, ławkę lub inny sprzęt, który owo podwyższenie ogniska zrównoważy; a zresztą, czy możliwym jest w ogóle takie podwyższenie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w chacie wiejskiej obowiązki gospodyń spełniają niekiedy niedorośle dziewczęta, a wysokość ogniska, jeżeli ono ma odpowiadać celom praktycznym, winnaby przecie być zastosowaną do wzrostu ludzkiego. Przepis ogólny jest tu niemożliwy i podwyższenie ogniska stanowczo nie zabezpiecza od przewidzianych wypadków. Jedynym środkiem zaradczym będzie staranne wygaszenie ogniska i usunięcie takich przedmiotów jak zapalki, krzesiwa, a także narzędzi ostrych i wogóle tego wszystkiego, czemby dzieci pozostawione w domu bez opieki, szkodzić sobie mogły. Odnosnie do tego przepisy nie tylko *istnieć*, lecz *pilnie przestrzegane* być winny, jeżeli rozsądek rodziców tu nie wystarcza.

Co się tyczy ochrony — na takowe w zasadzie każdy się zgodzi; dziwnie jednak kwestyja ta przedstawia się według wskazanego powyżej projektu i tem dziwniej, że powstał on z inicjatywy zebrania gminnego, które znając warunki życia wiejskiego, skuteczniej radziłoby powinno. „Sołtysi miejscowi obowiązani są wyznaczać podczas robót w polu, *codziennie, kolejno*, dom, gdzie mają zgromadzać się dzieci, które rodzice, krewni lub opiekunowie powinni tam przyprowadzać, *zaopatrzwszy* w żywność *na cały dzień* i następnie wieczorem, wracając z roboty, zabierać dzieci do siebie“.

A teraz zapytać się należy, ile jest we wsi domów, któreby *jako tako* pewną liczbę dzieci pomieścić mogły? boć przecie dzieci, to materyjał *żywy*, potrzebują ruszać się, chodzić i nie można ich ułożyć na półce jak książki. Wystawmy sobie izbę, mniej więcej dziecięcej łokci długą i choćby tyleż szeroką, zastawioną w około sprzętami domowymi i różnemi gospodarskimi gratami, i przypuścmy, że wieś składa się tylko z trzydziestu domów i co drugi dom dostarczy do tej zaizolowanej ochrony jedno tylko dziecko; będzie ich więc piętnaścioro, opiekę nad niemi wdług powyższego projektu *powierza się gospodyni domu*, która oprócz tego nie jest wolną od zwykłych zajęć i robót... Każdy zgodzi się na to, że ochrona w podobnych warunkach naraża dzieci na stokroć większe niebezpieczeństwo, aniżeli pozostawienie ich w domu bez opieki, jeżeli naturalnie usunięte będą wszelkie przedmioty niebezpieczne. A czy podobna pominać warunki higieniczne w owym domu? Bez przesady więc powiedzieć można, że nie *biedna*, ale *zła* matka do podobnej ochrony dziecko swe zaprowadzi.

Dzieci oprócz tego mają być *zaopatrzone* w żywność *na cały dzień*. Jaka to ma być żywność? kto ją będzie odświeżał? zapewne także owa *gospodyni-opiekunka*, gdyż w przeciwnym razie dzieci dzień za dniem, oprócz świąt, zimne tylko pokarmy spożywać by musiały. — Jakkolwiek lud wiejski w ogóle nędznie się odżywia, to jednak któż nie widział, jak troskliwa matka stara się, aby dla swego dziecka coś lepszego, pożywniejszego przygotować? Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że niekiedy wieś rozrzucona jest na parowiorstowej przestrzeni, że odprowadzanie na taką odległość dziecka i przyprowadzanie jest prawie niemożliwe, a koczowanie podobne ze względów moralnych, dla dzieci nie jest pożądane — to doprawdy, projekt powyższy jako niewykonalny, na żart zakrawa.

Odnosnie do udziału, jaki Gazeta Polska a za nią Ekonomista, w kwestyi ochron wiejskich dworom naznacza, zauważyć można, że kwestyja tak *praktyczna* z *natury*, zbyt *idealnie* się tu przedstawia. Nie każdy dwór mógłby przy dzisiejszych warunkach zadaniu temu odpowiedzieć, jak również nie zawsze ową błogą za swe trudy otrzymać nagrodę; inny bo świat na papierze, a inny w rzeczywistości...

Reasumując wszystko, co się powiedziało, wypada, że kwestyja ochron wiejskich tak ważna w swoich następstwach, wobec powyższego projektu nie nie zyskuje, i nadal jeszcze pozostaje pobożnem pragnieniem, jak

wiele innych kwestyji, np. gruntowna oświata ludu, lekarze gmin i t. d.

Naszem zdaniem, kwestyja ochron powinna być albo rozwiązana zupełnie, albo niedotykana wcale; wszelkie zaś *półśrodki*, do których i projekt powyżej rozebrany zaliczamy, nie pożytek, ale raczej szkodę przynieść mogą.

Ochrony wiejskie powinny dawać przytułek dzieciom mniej więcej od 3-go do 6-go, lub 7-go roku życia, t. j. do tego wieku, kiedy rodzice dzieci swych do różnych posług używać zaczynają. Wiadomo powszechnie, że jest to peryjod bardzo ważny w życiu dziecka, tak pod względem fizycznym, jak i moralnym, i przedstawia *zadanie wielada* dla opiekunów i wychowawców, a zadaniu temu nie sprosta kobieta wiejska, która własne dziecko wychowuje przy przeważnym udziale *matki natury*. Ostatecznie więc kwestyja ochron sprowadza się do dwóch punktów: *gdzie* dziatwę zgromadzać i *kto* właściwie nad nią opiekę rozciągać powinien?

Największą usługę ochrony oddawać winny w porze letniej, kiedy wyludniają się całe domy, a dziatwa pozostaje na opiece własnej... Wtedy to *szkoly*, gdzie takowe się znajdują, jako nie zajęte i zwykle w środkowym punkcie wsi położone, naszym zdaniem, mogłyby służyć jako pomieszczenie dla dzieci do czasu, dopóki mieszkańcy wsi, drogą pewnych niewielkich składek *obowiązkowych* (czem urząd gminny zająć się powinien), będą w stanie wybudować *oddzielny ad hoc dom*, co znowu nie pociągnie za sobą wielkiego nakładu, gdyż takowy redukuje się tylko do zgromadzenia potrzebnego materyjału, roboty zaś skuteczną sami gospodarze.

Trudniejsza sprawa z mniejszemi kolonijami, które również, jeżeli nie na oddzielny dom, to przynajmniej na dobrze urządzonej szopie, zabezpieczającą od deszczu i wiatru, zdobyć się powinny; nigdy bowiem chata wiejska, kto ją zna, nie może być ochroną i jednocześnie służyć dla zwykłych gospodarskich potrzeb. Jeżeli drogą składek wnoszą się olbrzymie świątynie, to czy można wątpić, że zezasem każda wioska mieć będzie własny domek na cel tak bezpośrednio z jej losami związany?

Kto się ma opiekować dziećmi? Bardzo naturalnie, że *nie każda gospodyni kolejno*, jak to powiedziano, bo to absurdum, ale osoba *zupełnie i całkowicie tej tylko sprawie oddana i zadanie swe jako tako pojmująca*.

O podobne indywiduum żeńskie nie powinno być trudno; wiele bowiem znajduje się wdów i wogóle kobiet pozostawionych bez opieki, bez środków do życia, dla których jakie takie utrzymanie byłoby *dobrodziejstwem*. Znaleźć się może nawet kobieta i lepiej wychowana, która za niewielkie wynagrodzenie, częścią w naturze, częścią w pieniądzu, rzeczywisty pożytek dla dziatwy wiejskiej przynieść może. Ochrona bowiem nie może być tylko *zwykłą zagrodą*, do której wpędzone dzieci, ktoś z różną w rękę pilnuje, aby się nie rozchodzily... Powinna ona przede wszystkim mieć wpływ *wychowawczy* i *uszlachetniający* ten na pół dziki charakter naszej dziatwy wiejskiej.

Wiesniak.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

W urzędzie Piotrkowskiej izby skarbowej mianowani zostali: Młody buchalter kasy gubernialnej Piotrkowskiej *Józef Kononicki*, buchalterem kasy okręgowej Częstochowskiej; pomoenik buchaltera izby skarbowej Piotrkowskiej *Juljan Olesiński*, młodszym buchalterem kasy gubernialnej Piotrkowskiej; pomoenik naczelnika stołu izby skarbowej *Kazimierz Strzelecki*, pomoenikiem buchaltera izby i *Herman Roszczyński*, podleśnym w straży Breniez, leśnictwie Lubocheńskim.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

**Teatr.** W sobotę i w niedzielę, t. j. dnia 23 i 24 b. m., daną była opera czarodziejsko-romantyczna p. t. „*Pan Twardowski*“. Jaskrawe sceny uwydatnione dość silną szarżą, wywoływały aż nazbyt częste oznaki zadowolenia w sobotnio-niedzielnej publiczności, która głównie smakuje w tego rodzaju utworach.

Wtorkowa komedia „*Fanfaroni w XIX wieku*“, będąca wiernym obrazem społeczeństwa, aczkolwiek nam obcego, zadowoliła poniekąd licznie zebraną publiczność.

Gra artystów była staranna; cechował ją jednakże brak owej francuzkiej lekkości i werwy, tak nieodbitnie potrzebnej we wszystkich francuzkich komediach, które u nas powinny być wystawiane ze szczególnie na ten punkt zwróconą starannością, podokąd nie dość jeszcze wyrobioną w naszych artystach.

W czwartek z prawdziwą przyjemnością i zdumieniem słuchaliśmy znanej opery Verdi „*Violetta*“ (*La Traviata*). Mówimy „ze zdumieniem“, bo nie spodziewaliśmy się na prowincjonalnej scenie ujrzeć podobnego jej wykonania. Tymczasem solowe partycje i duety śpiewane wybornie, chóry jakich dotąd na prowincyi nie słyszeliśmy, kostjumy świetne, reżyserya staranna—złożyły się na utworzenie całości odpowiadającej najzupełniej wybrednym nawet wymaganiom.

Pani Wierzbicka (*Violetta*), której piękny głos znany był już dawniej tutejszej publiczności, wyborną grą i subtelnem cieniowaniem uczucia w śpiewie (szczególniej w akcie IV), stała zupełnie na wysokości swego zadania. Jest to bez zaprzeczenia jedna z najzdolniejszych naszych liryczno-dramatycznych śpiewaczek.

Pan Sławiszewski (*Gaston*), ma głos nader sympatyczny (tenore di grazia) i wiele wyrazistości jak w śpiewie, tak i w *recitativach*. Gra jego w wielu miejscach, a szczególniej w trudnym akcie III, była nacechowaną zupełnem zrozumieniem tragicznej sytuacji.

Do miejsc w operze, które się najlepiej udały i niepozostawiają poniekąd nic do życzenia, zaliczyć należy; w 1-m akcie *brindisi* (p. Wierzbicka i p. Sławiszewski), w drugim duet na sopran i baryton (pani W. i pan Swaryczewski), jak również śliczny duecik na sopran i tenor (pani W. i pan Sławiszewski).

Nielicznie zgromadzona inteligentna publiczność, częstemi oklaskami i wywoływaniem artystów, starała się zatrzeć przykre wrażenie spowodowane pustkami wiejącami z większej połowy łóż i krzesel i dlatego nie wątpimy, że powtórzona *Violetta* będzie miała świetne powodzenie nie tylko pod względem artystycznym, ale i finansowym.

Wczoraj odegrano czarodziejski melodramat w 3-ach aktach z niemieckiego p. t. „*Gauganduch czyli trójka hullajska*“; dziś zaś operetka Offenbacha „*Piękna Helena*“.

W nadechodzący wtorek, daną będzie między innymi pośmiertna komedia Fredry p. t. „*Dwie bliźny*“. Ze wszystkich sztuk znakomitego autora, należących do tej kategorii, ta jest bezwarunkowo najlepszą i przy odpowiedniej obsadzie ról (panie: Wierzbicka, Otrębowa, Siedlecka — panowie: Jankowski, Siedlecki i t. d.), może mieć na scenie zupełne powodzenie. W przyszły zaś czwartek urzemy *nigdzie dotąd nie grana*, 5-cio aktową

komedię Wincentego hr. Bobrowskiego p. t. „*Złe duchy*“, z której próby odbywają się obecnie pod osobistym kierunkiem autora.

**Tygodnika Ilustrowanego Nr. 1000**, co przed tygodniem rozszedł się po całym kraju, wywarł na nas takie wrażenie, jakie wywierac zwykło każde wspomnienie wyjęte z własnej przeszłości.. Takeśmy się już zrosli i zżyli z tem pismem, że jego losy zdają się być naszymi; któż bo z nas nie spotykał się z nim, niby z serdecznym swym przyjacielem w dobrej i w złej godzinie swojego życia przez ostatnie lat dwadzieście?

Piszący te słowa pamięta, jak będąc jeszcze małym chłopięciem, przyglądał się całe godziny ilustracyjom w nim zamieszczonym, przedstawiającym najeższej jakiejś pamiątki przeszłości. Widok starożytniej ruiny lub siedzącego na koniu husarza z orlemi skrzydłami, pierwsze wiodły myśl naszą dziecięcą w zamierzchły kraj przeszłości, i zasępiły czoło po raz pierwszy, tęskną jakąś zadumą, a piers nieukojonym dławily żalem. Potem, z postępem wieku, iluż to myśli i uczuć naszych, pismo to było świadkiem? ileż to godzin i z jaką rozkoszą spędził z nas jeden odczytując jego kartki?..

Żadne z pism może, nie umiało uwzględnić tyłu i tak różnorodnych wymagań swych czytelników, żadne nie potrafiło kroczyć z takim umiarkowaniem i taktem po drodze postępu — jak „*Tygodnik Ilustrowany*“. Bogata zaprawdę przeszłość! To też Nr. 1000 słuszenie został poświęcony samym jej wspomnieniom. Złożyły się na nie takie pióra, jak czcigodnego przewodnika redakcyi Ludwika Jenikego, Odyńca, Kraszewskiego, Estrejchera, Jeża, Anczyca, Kaszewskiego, Pawińskiego i innych, a 11 wielkich drzeworytów, do których rysunki przysłali tacy mistrze jak Matejko, Siemiradzki, Kossak, wreście Andrioli, Tegazzo i Kostrzewski, dopełniło świetnej pod każdym względem całości rzeczzonego numeru.

Pomiędzy ilustracyjami spotykamy jedną poświęconą pamięci zmarłych współpracowników Tygodnika. Jest ich 18-tu, wszystkich imiona znane zaszczytnie w całym kraju!

Kończymy słowami J. I. Kraszewskiego: „oby nieodstępnemu sternikowi Tygodnika na towarzyszach i pomocnikach nigdy nie brakło i oby nowe zebrały się siły, w zastępstwie tych, które nam śmierć odjęła. Szczęść Boże drugiemu tysiącowi, którego dzieci nasze dożyją!“

**Nie zanadto gorliwości?..** Wkrótce jakoś po koncercie braci R. i 2-ch amatorskich przedstawieniach na rzecz miejscowego gimnazjum, otrzymaliśmy list pełen lamentu i płaczu treści następującej:

- Dokąd idziesz?
- Kupić bilet na koncert.
- Idziesz z żoną?
- Naturalnie.

Ach! powiem ci w sekrecie, że już podać nie mogę tym żądaniom dobroczynności. W przeszłym tygodniu teatr, dziś koncert, jutro znowu coś, pojutrze to samo. Rubel za rublem idzie, że aż strach pomyśleć, co z tego będzie. Mam 1000 rubli pensyi, żyję skromnie, a końca z końcem związać nie mogę.

— Rzecz prosta, — nie chodź dziś na zabawę, jutro siedź w domu, pojutrze to samo, to końce same się zwiążą.

— Ależ zmiłuj się, czy można? Znają nas tu wszyscy; jakże więc na zabawę nie iść? co sobie ludzie pomyślą, co powiedzą? Albo, że się obrażę o to, iż loży mi nie dano, albo że...

— Śmiało powiedz: albo, że nie masz za co pójść do teatru. Rozbierzmy rzecz tę otwarcie i na zimno: musisz iść na koncert, bo *idzie radca, idzie naczelnik*, idą ci i owi, z którymi żyjesz, u których bywasz, *którym chcesz dorównać*. Byłby wstyd, gdyby oni pomyśleli, że nie masz na koncert.

— Może to prawda, ale koncert na cel dobroczynny, a powód to usprawiedliwiający zupełnie. Jakże tu odmówić? Człowiek, gdyby

nie dał tego rubla, *zabiłby się w opinii publicznej!*

I poszedł stękając, a poszedł kupić owe bilety.

Różne myśli nasunęła mi ta rozmowa. Czy nie zanadto tej dobroczynności u nas? Czy nie lepiej byłoby mniej narzucać nam obowiązków pełnienia dobrych uczynków, a ofiary, na cele dobroczynne zbierać drogą bezmienną składki?

Może oburzę na siebie nie jednego, ale sądzę, iż większość, jeśli nie głośno, to w głębi duszy przyzna mi słusność. Tak jest w rzeczywistości, jak mój przyjaciel opowiadał.

Zmuszają nas być dobroczynnymi, zmuszają, pobudzając najdrażliwszą namiętność naszą: *chęć pokazania się*. Dla czego? Ponieważ w Warszawie tak robią.

Lecz Warszawa, mająca w murach swych wysokich urzędników i milionowych przemysłowców, a Piotrków — to różnica! W Warszawie na koncert dobroczynny idzie ten co chce, co ma na to — w Piotrkowie *każdy być musi, choć niema na to*, bo życie w małym mieście, gdzie wszyscy się znają, gdzie istnieje *przymus moralny*, nacisk, że tak powiem, opinii.

Pod wpływem tego nacisku biedny urzędnik idzie na koncert, choć nie ma chęci; płaci za wejście, za cukierki, za afisz i t. d. Pięniądze idą a idą. Jakież tego rezultat? Występek lub upokorzenie. Bądźmy prawdomówni: 1000 rs. to już wysoka pensya; a jednak, czy urzędnik mający rodzinę z 3-ich lub 4-ich osób złożoną, może przy takich wydatkach wystarczyć, gdy samo mieszkanie kosztuje najmniej 400 rs., gdy garnitur ubrania najskromniejszy płacimy po 40 rs. Gdzież utrzymać domu? edukacja dzieci? Dochodzi do tego, że w najlepszym razie, to jest, gdy jesteśmy uczciwi i nadużyć nie robimy, wpadamy w długi. Wtedy rozpoczyna się życie z dnia na dzień, życie straszne. Wielką odpowiedzialność ściąga na siebie ten, kto nadmiernymi wydatkami stawia w ten sposób los rodziny i własny na ryzyko chwili, lecz czy nie większą ci, co nas zmuszają do życia nad stan, do wydatków nad możność, a zmuszają moralnie, pobudzając naszą chęć pokazania się i próżność. Panowie! *pas trop de zèle* w narzucaniu nam koncertów i widowisk na cele dobroczynne! X.

*Przyp. red.* List powyższy jest nader dla nas cennym, choć smutne robiącym wrażenie, nabytkiem. *Sie!* autor jego powiedział więcej, aniżeli miał zamiar. Pomimowoli dotknął dwóch wielkich wad, jakie cechują większość naszego piotrkowskiego, biurokratycznego przeważnie społeczeństwa.

Dwie te wady — to *egoizm* i *gawia próżność*. Ujawniają się one w życiu zamkniętym, a jednak prowadzonym nad stan i możność.

Urzędnik pobierający 1000 rs. pensyi, nie powinien najmować mieszkania, za które płacić się rs. 400, ani kupować garnituru za rs. 40, kiedy może mieć wcale przyzwoite pomieszkanie za rs. 250, a garnitur za rs. 25. Ale robi to dla tego, *aby dorównać p. radcy lub p. naczelnikowi*. Gdyby właśnie nie to, że przez całe 365 dni w roku stara im się codzień dorównać — nie robiłoby mu takiej różnicy zapłacenie *kilku rubli na rok* na cel dobroczynny. Ale jak tu sobie odmawiać? nie, to być nie może; stokroć wygodniej odmówić potrzebującym!..

*Przymus moralny?* — Ależ tu żadnego przymusu niema; *nie zabiłby się w opinii publicznej* bynajmniej ten, co by powiedział: „wiecie, że nie mam dla siebie, że cierpię niedostatek, więc dać dla drugich nie jestem w stanie“. Piszący jednak list powyższy czuje, że o sobie tego powiedzieć nie może... bo kto ma na zbytlowe mieszkanie i zbytłowny garnitur... ten skapiąc rubla dla biednych, rzeczywiście zabija się w opinii oszczędnych i skromnych ludzi!

Jeden z angielskich medrców ekonomistów, nazwał niegdyś ubogich — *wydziedziczonymi* i wyrzekł, że *dla nich u stołu żywota nie*

starczyło już nakrycia; publicznie jednak popierać czynem i bronić podobnej teorii... panie X! czy nie zanadto gorliwości?...  
Z Puław. W N-rze 256 Gazety Polskiej wyczytałem uwagę zrobioną korespondencyi mojej w „Tygodniu“, że wina obojętności ogółu dla Instytutu Rolniczego w Puławach, jest także i winą samego zakładu, wskutek uporeczywego mileżenia o działalności jego przez lat kilka ubiegłych. Uwaga ta jest rzeczywiście słuszną. Dlaczego tak było i po części jest jeszcze, trudno nam w obecnej chwili nad tem się zastanawiać.

W dzisiejszej zatem mojej korespondencyi mam zamiar zrobić krótką wzmiankę o projekcie wydawnictwa specjalnych dzieł odnoszących się do rolnictwa i leśnictwa w tłumaczeniu z obcych języków przez młodzież puławską.

Studenci puławscy od samego prawie założenia instytutu, szczerze zajęli się myślą wydawnictwa w tłumaczeniu podręczników lub dzieł specjalnych, których brak ogromny czuć się daje każdemu wykształconemu rolnikowi. Projekty te jednak kończyły się na tłumaczeniach jakichś dziełek z obcych języków, o wydawnictwie których dla ogółu mowy być nie mogło, z powodu braku funduszu. Zaden wreszcie księgarz lub wydawca nie chciał się podejmować tak wątpliwego interesu, bo specjalne dzieła rolnicze rozkupuje tylko mała garstka inteligentniejszych rolników lub leśników. Obecnie zaś, gdy młodzież puławska jest daleko liczniejsza, wydawnictwa podobne choć na małą skalę, mogą być przedsięwzięte, bo mogą być wydawane kosztem własnym studentów. Myśl ta znalazła odgłos i uznanie u ogółu młodzieży, dowodem czego jest szczegółowo przedyskutowany i omówiony projekt, że odtąd rok rocznie studenci kończący kurs trzeci będą tłumaczyć jedno specjalne dzieło, odnoszące się do rolnictwa lub leśnictwa i wydawać je własnym kosztem.

W tym roku jest w tłumaczeniu dzieło pod tytułem: „Zasady gospodarstwa wiejskiego i rachunkowości“, napisane w języku rosyjskim przez Ludogowskiego, które ma być wydane z własnych studenckich funduszy w połowie 1879 r.

Młodzież puławska chcąc złożyć choć skromny datek na ołtarzu czci i wdzięczności, jaką wszystkie zakątki kraju niosą Nestorowi literatury naszej J. I. Kraszewskiemu, postanowiła wydać również własnym kosztem w tłumaczeniu, dziełko cieszące się popularnością w Niemczech p. t. „Podręcznik gospodarstwa wiejskiego“ Krafta. Pieniądze zebrane ze sprzedaży tej książki, przeznaczyć na nowe wydawnictwo w roku następnym innego w podobnym rodzaju dziełka i tak rok rocznie. Wydawnictwo to będzie ofiarowane J. I. Kraszewskiemu, jako jubileuszowe. Pierwsza książka wyjdzie prawdopodobnie w miesiącu lutym. Projekt i warunki przedpłaty w niedługim czasie będą ogłoszone. Dodając do tego drukujące się obecnie dzieło Gohrena; „Prawa natury w żywieniu zwierząt domowych“, przetłumaczone przez byłych studentów, podręczniki do wykładów tłumaczone i litografowane obecnie, jako to „Morfologija i Anatomija roślin“ Luerzena, nakoniec „Streszczenie ze sprawozdania z czynności instytutu“ tom II. książki wydanej w przeszłym miesiącu przez zarząd instytutu w języku rosyjskim, które to streszczenie będzie wkrótce przesłane do jednej z gazet warszawskich—będziecie mieli w krótkich słowach obraz pracy młodzieży puławskiej na polu wydawnictwa.

Jeśli się próba powiedzie, będzie to zachętą do dalszej, a wskutek doświadczenia i więcej wartości mającej działalności; nie powiedzie się i wydawnictwa te pozostaną na pulkach księgarzy to mimo tego młodzież puławska postanowiła nie zrażać się i iść dalej raz obraną drogą, ufna, że wreszcie kiedyś większość ogółu poda jej bratnią rękę, a ludzie dobrze myślący i inteligentniejsza prasa, przyjdą jej w pomoc swoją radą i doświadczeniem.

S. Ziel....

Zeszyt „Niwy“ za drugą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera: „Dwie postacie choroby społecznej“. — „Hermann Grassmann“, wspomnienie przez Samuela Dieksteina. — Krytyka: Listy Jana Śniadeckiego w sprawach publicznych od roku 1788 do 1830 pisane. (Z autografów. Wstęp i przypiski J. I. Kraszewskiego. Poznań 1878 r.). — Materjały do statystyki Królestwa Polskiego. IV. Ludność Królestwa Polskiego i jej zmiany w okresie pięcioletnim od r. 1872 do r. 1877, przez Witolda Załęskiego. — Stanisław Leszczyński, jako statysta“ (e. d.), przez Al. Rembowski. — „Łokciem i miarką“ powieść społeczno-obyczajowa, przez St. Grudzińskiego. — „Sprawy bieżące“ przez Jacka Soplicę. — „Ruch literacko-naukowy“ przez P. Chmielowskiego.

## LISTY Z POWIATÓW.

Z Łodzi.

(Dokończenie patrz Nr. 20).

Oceniając wieś naszej okolicy nie z wyjątkowych gospodarstw folwarcznych, kmiecych lub zagrodniczych, polskich lub niemieckich, ale z ich większości, można je nazwać półdziczą, chciwą i łakomą w wyzyskiwaniu pożytków rodzinnych, ale nie umiejącą robić gospodarnych nakładów. Czyż w tem wina?.. Wszak są przedsiębiorcy, którzy spekulują książkami dla ludu; na czele tych książek stoi kalendarz. Zagrodnicy polscy są po większej części nieobeznani z czytaniem, nie kupują zatem kalendarzy...

Wymówka ta nie służy wydawcom kalendarzy niemieckich. Powszechny między Niemcami-rolnikami Królestwa Polskiego kalendarz niemiecki, Kalischer zwany, rozchodzi się rok rocznie po kraju w ilości 18, mówię osmnastu tysięcy egzemplarzy. Spółzawodniczące z nim niemieckie krajowe kalendarze innych wydawców, rozchodzą się w ilości 4 do 5 razy mniejszej, głównie z dążnością pobicia głównego współzawodnika swego. Wojownik taki wyszedł jeden w Łodzi nakładem księgarni Richter'a. Treść kalendarza przedrukowana ze źródeł ładajskich i bez związku z potrzebami krajowemi, zasługuje w pełni na nazwę niepotrzebnie z obczyzny przemyconego nieużytku i nudnych niedorzeczności, które ani uczą, ani bawią. Społeczne obowiązki każdego obywatela każą mu o tyle dla swoich korzyści używać sił krajowych, o ile niemi pożytek własny i krajowy w tym stopniu co i obcemi osiągnięty być może. Tegoroczny kalendarz niemiecki p. Richtera wykracza przeciw temu prawidłu. Chodziło przedewszystkiem o taniść artykułów w nim umieszczonych. Rzeczony wydawca nie chciał szukać w miejscu lub w pierwszym pobliżu osób obeznanych z potrzebami obyczajowemi, przemysłowemi, rolniczemi i domowemi przyszłych czytelników swego kalendarza. Prosta tedy przyczyna, że ich nie znalazł. Prawdopodobnie nie byłaby pomoc tych osób kosztowniejszą od sumy kosztów zmarnowanych na rzeczy niedorzeczne, wypełniające kalendarz. Miejscowi lub krajowi znawcy przedmiotu, zasługują w każdym przypadku na pierwszeństwo przed partaczami, podejmującymi się rzeczy przechodzących ich siły. Kalendarz wydawany przeważnie dla ludności robotniczej, powinien w objętości swojej, zamierzonej przez jego wydawcę, mieścić wyczerpujące podjęcie bieżących spraw swoich czytelników. Jeżeli nie może mieścić 4 do 5 tak opracowanych, niech mieści mniej, ale co rok inne, zgodne z potrzebą, dobrze dobrane i dobrze opracowane. Człowiek uczciwy i zdolny daje społeczeństwu rzeczy dobre, bez względu czy je wytwarza darmo, czy za hojną zapłatę.

Znany powszechnie francuzki malarz bitew i zwierząt Vernet, portretował nieoświeconego gwardzistę, towarzysza swego, za kilka franków danych jako wynagrodzenie za farby, tak dobrze, jak kiedy malował bogaczy, którzy umieli ocenić wartość jego pracy. Miłośnik piękna, prawdy czy pożytku powszechnego, znajduje nagrodę największą w wewnętrznym zadowoleniu ze spełnienia swego obowiązku, wedle sił swoich.

W obawie przedłużenia korespondencyi tej nad miarę zakresloną doniesieniem powiatow-

wym, ograniczę się dzisiaj na uwagach nie przechodzących powyższego zakresu. Zastanówmy się więc chwilę nad dorózkami łódzkiemi i drobnym przemysłem Łodzi.

Kraj nasz należy wprawdzie do suchych i mało słotnych, ale nasze słoty jesienne, zimowe i wiosenne, wymagają koniecznie upowszechnienia dorózek zakrytych. Siedzenie przemokłe i kąpiel brana w odzieniu są przykrą rzeczą. Otwarte dorózki są patentem niegospodarności i świadectwem niedołęztwa, które sobie sama daje ludność, poprzestająca na tem kaletwie dorózkarskiem. Wierną kopiją tego wzoru niezaradności jest omnibus przewożący dwa razy na dzień robotników tkackich i przekupniów z Konstantynowa do Łodzi i na powrót. Omnibusem tym jest wóz dwukonny przepelniony podróżnymi i pakunkami, odkryty i ciasny. Ruch panujący między Konstantynowem i Łodzią czyni prawdopodobnem, że omnibus wygodniejszy od dotychczasowego, nakryty i zatrzymujący się w Brussie, dla zabrania lub złożenia tamtejszych podróżnych lub pakunków, utrzymałby się z korzyścią dla swego przedsiębiorcy, choćby za miejsca wygodniejsze pobierał cenę o 25 do 50 procent wyższą od pobieranej dotychczas za swój przewóz ludzi, podobny do przewozu solonych śledzi.

Niedostatkiem przemysłu łódzkiego jest jego jednostronność, skłonność do naśladownictwa i brak pomysłowości. Szyć, tkąć, farbować, machiny tkackie naprawiać, budować, i zasilać pożywieniem i napojem wykonawców tych czynności, oto początek i koniec technicznego przemysłu łódzkiego. Wielką przeszkodą w wyjściu z tej ciasnoty stanowi brak biura technicznego, któreby za ceny dostępne udzielało swych rad w różnych gałęziach przemysłu chemicznego, mechanicznego i rolnictwa. Biuro takie musi być o tyle stowarzyszeniem, że gospodarzy i przemysłny jego przedsiębiorca i właściciel zapewnia sobie wudzieleniu rad pomoc najróżniejszych miejscowych zdolności, jakich potrzebować może dla małych i wielkich klientów swoich. Doskonałym zarodem biura technicznego - rolniczego, wielkiej wartości dla kultury krajowej jest warszawskie Muzeum rolniczo - przemysłowe. Przemysł łódzki i okoliczny nie uwzględnia dostatecznie wartości tego zakładu. Spodziewać się można, że z okazji wystawy terazniejszej, podjętej przez to Muzeum, dowiemy się wstyscy o jego stanie obecnym i dalszym postępie, oraz bliższych wiadomości i szczegółów, niżeli dotąd ogłoszone zostały.

J. B. Rogojski.

## NA HARDENBERGU.

(z Heinego).;

O! powstańcie znikłe mary,  
Serce moje ocknij się!  
Pieśni czary — marzeń roje,  
Znowu otaczają mnie.

Pośród jodeł błędę śmiało,  
Tam, gdzie żywy bije źródło,  
Gdzie wyniosły jeleni krąży,  
Spiewa luby ptaszek mój.

Tam zasiądę ja samotnie  
Wspomnieć dawno zbiegły czas  
I minione pokolenia  
I minioną świetność wraz.

Darń okrywa płac turniejów  
Gdzie potężny walezył mąż,  
Co zabijać zwykł najśmielszych,  
Zdobiąc w laur skroń swą wieiż.

Na balkonie bluszczy się wije,  
Gdzie tron owej pięknej stał,  
Której wzrok — niezwalczonemu  
Zwalczyć i ukorzyć miał!

Ach! zwyciężę — zwyciężynię —  
Zwyciężyła śmierci dłoń,  
Co pograża nas swą kosą  
W głuchej niepamięci toń!...

Franciszka Lewy.

## ROZMAITOŚCI.

Jedno z pism rolniczych zagranicznych interesujące wiadomości podaje o wieku zwierząt domowych.

Bydło dożyje do lat 30. Koń i osiel nigdy dłużej przy najlepszych warunkach życia, nad lat 35 nie żyje. Muł dochodzi do lat 60 życia. Pies mający lat 20, 25, jest osobliwością. Kot piętnastego roku życia nigdy nie przeżyje. Piętnaście lat życia jest także granicą dla życia owcy i kozy. Dziesięcioletni królik jest w przededniu swej śmierci. Kura i indyczka nie żyją dłużej nad lat 12. Trzydziestoletnia gęś byłaby cudem. Wróbel może dożyć do lat 24, świnia nakoniec często żyje do lat 20.

Dzienniki amerykańskie donoszą, iż na Kanadzie pokazują się dwie siostry złączone od natury, jak bracia syjamscy. Jeden z tamtejszych lekarzy zadziwił się na czas jakiś, dla odbywania na nich fizjologicznych spostrzeżeń. Siostry o jakich mowa, złączone są całym ciałem, ręce tylko i głowy mają wolne. Mimo ciągłą spójnie, nadzwyczaj są samodzielne pod względem usposobienia, tak, iż jedna nie odczuwa bynajmniej wrażeń drugiej; zdarza się, że Maryja czasem jest smutną i zamyśloną, a Róża wesolą i szczebiotliwą. Szczególne te bliźniaczki, mają miłe oblicza i sympatyczne obejście. Rodzice ich francuskiego pochodzenia, stale zamieszkują w Kanadzie. (Kur. Cod.)

## NOTATKI ASTRONOMICZNE.

W przysłym tygodniu, księżyc wciąż zmieniający położenie swe względem innych ciał niebieskich:

1) Zakryje sobą 11 gwiazd, a mianowicie: trzy Ryb po jednej w poniedziałek, we wtorek (o godzinie 1 min. 27 rano) i we środę jedną Barana; w sobotę i w niedzielę siedm Byka (z których jedną o godzinie 11 min. 49 wieczorem).

2) Złączy się pod względem wzniesienia się prostego we wtorek z Saturnem, a w piątek z Neptunem.

3) We wtorek o godz. 1 po południu będzie najbardziej o ziemi odległym.

Z planet Wenus we czwartek o godzin. 7 wieczorem będzie w złączeniu się górnym, czyli zewnętrznym, to jest, że względem nas będzie za słońcem, a w sobotę przejdzie przez węzeł zejścia; tudzież Merkury w niedzielę o godz. 1 po południu, wysunie się najbardziej ku wschodowi.

T. J. W.

## OGŁOSZENIA.

## Gazeta Rolnicza

WRAZ  
Z KURYJEREM ROLNICZYM.

Pismo ilustrowane, poświęcone sprawom rolnictwa i przemysłu rolnego w r. 1879, a XIX jej istnienia, wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach. Program jej zawiera następujące działy: 1) Artykuły wstępne. 2) Agronomia. 3) Produkcja roślinna. 4) Produkcja zwierzęca. 5) Przemysł rolniczy. 6) Ekonomia rolnicza. 7) Literatura i bibliografia rolnicza. 8) Korespondencje gospodarskie. 9) Rzeczy bieżące. 10) Rozmaitości.

Kuryer Rolniczy bezpłatny dodatek, zawiera w sobie mniejsze korespondencje gospodarskie, wiadomości bieżące, sprawozdania handlowe w kraju i zagranicą, ceny zboża, produktów rolnych i dobytku etc. i ogłoszenia. Prenumeratorki gazety nabywać mogą wydawnictwa redakcyi za pół ceny, zgłaszając się wprost do redakcyi, i mają prawo robić ogłoszenia bezpłatnie. W każdym półroczu redakcyja dołącza osobliwsze nasionka.

Przedpłata wynosi:

Na prowincyi:

Rocznie . . . . . Rs. 6.

Półrocznie . . . . . Rs. 3.

W Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 4 kop. 50.

Półrocznie . . . . . Rs. 2 kop. 40.

Kwartalnie . . . . . Rs. 1 kop. 20.

Ogłoszenia przyjmują się za stosowną opłatą. (3—1)

## GAZETA SĄDOWA

warszawska

dąży do rozszerzenia zdrowych pojęć prawnych w wykształconych warstwach naszego społeczeństwa i czynienia zadość potrzebom naszej praktyki sądowej.

Wobec powierzenia wymiaru sprawiedliwości w sądach gminnych wybranym przedstawicielom społeczeństwa,

wobec spodziewanej reformy zarządu miejskiego, i wogóle rozszerzenia w tym kierunku praw obywateli, obezwładnianie się z przepisami prawa obowiązującego i należyte zrozumienie takowych, staje się coraz konieczniejsze dla każdego wykształconiejszego obywatela kraju. W tym to właśnie względzie redakcyja czyni chęć zadość potrzebom naszego społeczeństwa w nadziei, że znajdzie poparcie ludzi, dla których interesa społeczne nie są obojętne.

Na pytania nadsyłane do redakcyi (Grzybowska Nr. 29), zawierające kwestyje prawne, napotykanie w praktyce, budzące ogólniejszy interes, redakcyja odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Warszawie, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką pocztową, kwartalnie rs. 2. — W Austrii, półrocznie 7 1/2 guldenów w. a. — W Prusach, półrocznie 13 1/2 marek. — Prenumerować można w ekspedycyi gazety (księgarnia M. Orgelbranda, w Warszawie, naprzeciw Kopernika) i we wszystkich znaczniejszych księgarniach i kantorach pism periodycznych. (3—1)

Nauczycielka z patentem, z konwersacją niemiecką i muzyką, życzy przyjąć miejsce od Nowego Roku.

Wiadomość u pani Wolskiej, w jej własnym domu, wprost Dominikanów. (102—3—1).

Żądanym jest ua wieś

## NAUCZYCIEL

do dwóch chłopezyków, celem przygotowania ich do szkół publicznych. Ukończenie przynajmniej sześciu klas uważa się za warunek konieczny. Blizsze szczegóły w domu Grabowskiego na przeciw telegrafu rządowego u nauczyciela gimnazjum. (101—5—1)

Zarządowi Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń kapitałów i dochodów z 1835 roku, dano znać o zgubie t.j. wydanej w 1875 roku POLISIE za Nr. 12,336 na Rsr. 4,500, na imię p. Piotra Kotnowskiego w Piotrkowie.

Dając znać o tem do ogólnej wiadomości, Zarząd Towarzystwa nadmieniam, że jeżeli oznaczona Polisa w przeciągu jednego roku od dnia ostatniego niniejszego ogłoszenia, nie będzie przedstawiona Towarzystwu, to się takowa unieważnia, a natomiast będzie wydana nowa na ręce p. Piotra Kotnowskiego.

Dyrekcya Towarzystwa w St. Petersburgu we własnym domu u Pocięłujewa mosta. (97—3—1)

Kandydat Prawa Świecimski Aleksander, Adwokat przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie, mieszka przy ulicy Kaliskiej w domu Grabowieckiej (gdzie dawniej filija Banku) wprost cerkwi. (104—3—1)

## OSTRYGI, HOMARY I RYBY MORSKIE

świeże sprowadził Skład Win „Monopol“ i takowe poleca. (105—1—1)

## SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

## „MONOPOL“

W PIOTRKOWIE.

Poleca obfity wybór Win rozmaitych, a mianowicie: węgierskie deszczówki, zielenicki, na butelki, garnce i beczki, Tokajskie z 1840, 1834, 1827, 1811 i 1793 roku.

Reńskie od stołowych Moselli do prawdziwie już dziś rzadkich, starych Johannisbergerów i Steinbergerów; tyle przez znawców i osoby cierpiące poszukiwanych, również bardzo stare Oporto, Cherry, Malaga 1834, Madera 1834 r.

Wina Burgundzkie zasługujące nie mniej na uwagę, gdyż oprócz młodych, znajdują się także sięgające półwiekowej daty.

Bordoskie białe i czerwone. Wina Szampańskie tylko francuskie marki renomowane. Cognac zwykły, Cognac fine champagne i bardzo stary z 1818 r.

Najróznorodniejsze Likjery, Romy, Araki, Wódki, Porter i Piwo angielskie w butelkach sprowadzane.

Towary kolonialne w wyborowych gatunkach, a także i tańsze odpowiednio do żywienia kapujących. Kawa w 7-miu odmianach, Makaron włoski z ruskich fabryk, Oliwa francuska najlepsza bezwonna i jasna, Ocet, Musztarda, Konserwy z jarzyn, ryb, raków, żółwi, Pikle, Korniszony, Sosy i Soje angielskie, Sardele, Sledzie, Sardynki, Minogi, Pstrągi, Sery różne zagraniczne i krajowe. Jarzyny francuskie suszone (Julienne), Tapioka, Sago, Buljon ze zwierzyny i Ekstrakt Liebiga.

Wszystkie bakalijskie świeże, Marmolady kijowskie i francuskie, Owoce, Winogrona świeże, Owoce marsylskie w pudełkach i na funty, Sliwki francuskie czarne, Sliwki Banaeie, wycmienie na kompoty, Marony prawdziwe i Miód biały rektyfikowany Narboński, zalecany od kaszlu. Herbata znanych firm, oraz Cukier zawsze po najtańszych cenach z pierwszorzędných fabryk. (106—4—1)

Do sprzedania młoda, ładna, zielona Papuga, pięknie gwizdająca, która śmieje się, szczeka i parę wyrazów gada, za rs. 18 wraz z klatką ozdobną żelazną, w domu W. Bergemana na dole, ulica Kaliska. (93—3—3)

## SKŁAD MEBLI

Ignacego Krotfal

oraz

## Trumien metalowych,

wyrobu krajowego, fabryki L. Knol, przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie przedmieście), w domu W-go Jasińskiego. (87—6—4)

Jest do sprzedania

## Wieś

w powiecie Piotrkowskim, rozległości wólk 18 z lasem i łakami. Blizsza wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“. (100—3—2)

W Dominium PRZERĘB, niedaleko od stacyi Gorzkowice, są do sprzedania Prosięta w różnym wieku, rasy poprawnej, przy krzyżowaniu macior swojskich z dużą rasą angielską Lincoln Shire.

Blizsza wiadomość w Przerębie przez Gorzkowice. (96—3—2)

Na folwarku we wsi Kamocinek, gminie Szydłów, jest do nabycia

## Stadnik holenderski

dwuletni. Pochodzi on ze znanego powszechnie stada w dobrach Krzeszowice.

(85—4—4)

TRZY pokoje, przedpokój, kuchnia, piwnica, z drwalnią i górą, do wynajęcia w każdym czasie u Jastrzębskiego, w ogrodzie, na Krakowskim-Przedmieściu. (92—3—3)

MAGAZYN UBORÓW MĘSKICH F. STARZYCKIEGO

W PIOTRKOWIE, przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej) wprost cerkwi. Poleca JW. i WW. Panom zapasy gotowej garderoby do każdego sezonu zastosowane, jak: BURKI, PALTA, FRAKI, TUZURKI, ZAKIĘTY, MARYNARKI, SPODNIE, GARNITURY, CZAPKI i t. p.; — jak również wszelkie przybory toalety męskiej: KRAWATY, KOŁNIERZYKI, MANKIETY, KOSZULE, SPINKI, CHUSTKI JEDWABNE i BĄTYSTOWE i t. p.

Z nadechodzącym sezonem zimowym r. b., zaopatrzonej w nowe transporty świeżych, tak zagranicznych, jak i krajowych materiałów — wykonawca garderoby wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych. Przyjmując obstarunki na **daniskie palta** zimowe, a także uskutecznia sprzedaż toaletową — z czem się poleca. (74—15—5)

MAGAZYN UBORÓW MĘSKICH F. STARZYCKIEGO

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek (arkusz 4) powieści E. C. Granville'a Murray'a, p. t. „Zbrodnia i poświęcenie“

W drukarni L. Chodźki w Piotrkowie.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.